



# Czasopismo Społeczności Lokalnej

# Izery

Wyd. sierpień 2008, nr 1    Cena: egz. bezpłatny

W numerze między innymi:

*Historia górnictwa w naszej okolicy - "Górnictwo dawniej..."*

*Kultura - "Filmowa operacja w Gryfowie"*

*Podróże małe i duże - "Podróż pierwsza i druga"*

*Nasi za granicą - "Zaszczyt i wyzwanie"*

*Zagranica u nas - "Barry van der Biezen"*

*Ekologia - "A po nas to choćby potop!"*

*Ekstremalnie po babsku - "Gdzie diabeł nie może"*

*Co w gminie piszczy - "Przypadki z życia samorządu"*



*"Korenspondencja z Boliwii ks. Mariusza Godka"*

*"Eurosieroty"*

*"Jam nie z soli, ani z roli..."*

*Krzyżówka*

Czasopismo wydawane przez Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju  
Pogórza i Gór Izerskich "Zakwisie"

## Korespondencja z Boliwii ks. Mariusza Godka

**Boliwia – kraj położony w Ameryce Południowej, kraj odległy i nieznan, kraj nękany ostatnio wojną domową. 60 % ludności stanowią rdzenni Indianie, 30 % Metysi (potomkowie Indian i Europejczyków) i 10 % biali (Kreole). Wśród tubylczej ludności dominują Indianie Ajmara i Keczua. Ci ostatni posługują się językiem Inków. Poza dużymi miastami, niewielu ludzi posługuje się urzędowym językiem hiszpańskim. Oficjalnie przyjmuje się, że 95 % mieszkańców jest wyznania rzymskokatolickiego.**

W tym egzotycznym zakątku przebywa ksiądz Mariusz Godek. Od czasu do czasu wysyła do swoich mirskich znajomych i przede wszystkim parafian – listy e-mailowe. Niestety, ze względu na trudności komunikacyjne, przychodzą one ze znacznym opóźnieniem. Za Jego zgodą na łamach naszego pisma będziemy je publikować.

„Drodzy. Po raz kolejny pozdrawiam z Boliwii. Tym razem przesyłam już jesienne pozdrowienia choć liście na drzewach dalej zielone i temperatura nadal ta sama (no nie, w nocy się robi trochę chłodniej - zamiast 27°C jakies 24 °C). Przeżywałem właśnie Wielki Post i Paschę tak jak Wy. We wszystkie piątki uczestniczyłem w drogach krzyżowych, które zaczynały się gdzieś o 19-20 wieczorem. Oczywiście były to drogi w poszczególnych dzielnicach. Trwały 2-3 godz. Ludzie przed swoje domki i chatki wystawiają wtedy stoliczek, przy którym jest celebrowana kolejna stacja. Trochę to zejdzie, zanim całą drogę się przejdzie. Największa droga krzyżowa jest oczywiście w Wielki Piątek i wraz z całą liturgia może trwać 7 godz. Tutaj w parafii trwała ok. 5 godz. Nie buduje się tutaj grobów Pańskich. Oni noszą Pana Jezusa w szklanej trumnie po całej drodze wraz z figurami św. Jana i Maryi.

W sobotę nie ma też tradycji święcenia pokarmów, ani procesji rezurekcyjnej. Przed świętami spowiadałem w pobliskiej szkole przez 4 dni po jakies 8 godz. Ile lez wylały te dzieciaki. Jeden mały chłopiec, jakies 10 lat, opuszczony przez całą rodzinę niesamowicie płakał. W pewnym momencie, gdy go pocieszałem, rzucił mi się na szyję i powiedział: Kocham cię ojcze. Pierwszy raz przeżyłem taką spowiedź. Wyszedł szczęśliwy. Gdy płakały te dzieci i młodzież, pocieszałem ich, jak umiałem, podawałem też ręczniczek, co się go nosi do wy-



cierania potu. Wiem, że następnym razem coś większego będę musiał zabrać. Później zaczęli swoich rodziców w parafii przyprawiać do spowiedzi. I niektórzy też płakali. Pytałem te dzieciaki, czy nieraz im brakowało żywności. Niektórzy mówili, że muszą pościć. Jedno rodzeństwo przyznało, że często. Rodzice pracują i nie zawsze na tyle zarobią. Czasem jedzą wtedy tylko kobiety, mężczyźni nic. Byłem w szoku, jak to słyszałem. A normalnie wstydzą się przyznawać do swojej biedy. Ojciec, ojciec zapytał i dlatego to mówimy - powiedziało jedno rodzeństwo. Na święta Bożego Narodzenia zostaliśmy z jakimis 2 złotymi. Normalne, że teraz kupuję im co jakiś czas jedzenie, a także odzież na giełdzie rzeczy używanych z USA (ostatnio także dla siebie) bo spodnie kosztują jakies 5-7 euro, a koszulki 3-4 euro. Przykro mi, że muszę to pisać, ale takie są realia życia wielu z nich. Nic dziwnego, że kwitnie normalnie niezalegalizowane niewolnictwo przede wszystkim dzieci, prostytucja, narkomania i rozboje. Ale oczywiście nie wszystko jest smutne, potrafią się śmiać, bawić. Ludzie okrzyknęli tutaj, żebym swojej rodzinie powiedział, że mam jakies 27000 dzieci. Dużo, jak po 5 miesiącach pobytu. Z tego, co widzę brakuje im i wykształcenia (Boliwia prawie nic nie produkuje) dobrego rządu, także douczenie w sprawach wiary pozostawia wiele do życzenia. Te grupy, które działają przy kościele i w dzielnicach, są natomiast w miarę dobrze



zaznajomione z Pismem Św. i nauką Kościoła. W razie czego, zawsze pytają. Chodzę na spotkania po domach. Odbывают się zawsze wieczorami, bo pracują. Siedzimy na zewnątrz lub w czymś, co chyba jest pokojem gościnnym, wstyd mi pytać, sklecone z desek 2 lub 3 ścianki, na ziemi stół i kilka różnych krzeseł. Ale zawsze, mimo tego, się pośmiejemy sporo.

Dzięki za pamięć w modlitwie i także tę korespondencyjną przez correo electronico. Ona, mimo tej tęsknoty, dodaje ducha. Pozdrawiam jeszcze raz wszystkich: Proboszcza, wikariusza, Burmistrza i Radę Miasta, nauczycieli z drogiej mi szkoły, młodzież i całą wspólnotę parafialną”.

W jednej z korespondencji, poproszono ks. Mariusza o możliwość wspomnienia jego nowych parafian, co najmniej czyni, podając konta, na które można przesłać finansowe wsparcie:

„Pozdrawiam jeszcze raz i podaję całość nazwy kont:

PKO S.A. II O. w Warszawie F. nr 2, ul. Krakowskie Przedmieście 1, 00-950 Warszawa, właśc. Mariusz Godek, nr 58 1240 1024 1111 0010 1418 9086.

Drugie prywatne jakby było potrzebne PKO BP o/Bolesławiec, ul. Sierpnia 80, Bolesławiec, Mariusz Godek, nr 91 1020 2137 0000 9002 0023 6794.”

ks. Mariusz Godek



## Wstępniak

Witam nowych czytelników nowego pisma na naszym starym i nieco ograniczonym ilością ofert rynku. Mamy nadzieję, że potrafimy uzupełnić przestrzeń zajmowaną przez czasopisma wydawane w bliższej i dalszej okolicy.

Palujemy, że „IZERY” ukazywać się będą co miesiąc, pod egidą Stowarzyszenia „Zakwisie”. Zamierzamy zaproponować w tym piśmie szeroką formułę spojrzenia na nasze lokalne problemy. Taki nieskrępowany cenzurą ogląd zapewni nasza redakcja składająca się z ludzi o bardzo zróżnicowanych poglądach i temperamentach. Różnorodność spojrzenia, tolerancja na ich odmienność i towarzyszące

temu poczucie wolności wyznawania swoich poglądów będzie, mam nadzieję, zwornikiem konsolidującym naszą grupę. Proponować będziemy artykuły opowiadające o historii i przyrodzie Gór Izerskich i Pogórza Izerskiego. Nie będziemy uciekać także od problemów społecznych, samorządowych i takich zwykłych, ludzkich. Chcemy promować osoby działające na rzecz rozwoju regionu. Liczymy bardzo na współpracę z mieszkańcami naszej pięknej okolicy, również tymi, którzy zdecydowali się na czasową lub trwałą emigrację. Zmierzamy utrzymywać go poprzez kontakt telefoniczny, bezpośredni (skrzynki kontaktowe w punktach sprzedaży), zgłaszane problemów

członkom Komitetu Redakcyjnego oraz mailowy. Jedyne wyznacznikami, którym kierować się będzie redakcja to: prawda, rzetelność, uczciwość i poszanowanie godności.

„IZERY” to nie tylko czasopismo, to idea tworzenia wokół nas przestrzeni wolnego słowa oparta na czysto społecznej pracy. Nie przewidujemy zysków, a każdy grosz przeznaczymy na działalność wydawniczą. Zapraszamy wszystkich mieszkańców, dla których jest ona ważna, do wsparcia finansowego naszego wydawnictwa.

Pragniemy zaprosić również do współpracy firmy chcące zamieścić na naszych łamach.

W imieniu wszystkich współpracowników  
-redaktor naczelny Bogusław Nowicki

## Górnictwo dawniej ...

**Początki wydobywania kruszców na terenach Gór Izerskich należy powiązać z działalnością górników walońskich. Oni to, a następnie górnicy czescy i niemieccy, w wiekach od XII do XIV poszukiwali w tych górach oraz w Karkonoszach, rud metali i drogiej kamieni.**

Piastowie śląscy również nie pozostawali obojętni na potencjalne bogactwa ukryte na tych terenach. W czasach Henryka Brodatego, około 1200 r., w okolicach Lwówka zaczęto kopać w poszukiwaniu złota. W piśmie biskupa wrocławskiego Konrada z 1435 r. wzmiankowana jest kopalnia znajdująca się w Mirsku. Co jednak miałyby być w niej wydobywane – nie wiadomo.

Największy rozwój górnictwa był rozpoczęty odkryciem w okolicach Gierczyna pokładów kasyterytu (ruda cyny). Nastąpiło to przypadkiem. Dwaj górnicy, Jan Weise i Mateusz Söhnel, pochodzący z Jachymowa w Czechach, w 1512 lub 1517 r. kopiąc studnię natrafili na cynę. Ich nazwiska zostały uwiecznione w dwóch szybach kopalni „Stary Dziad” („Altvater”) i można je było przeczytać jeszcze w 1843 r. Prawdopodobnie najstarszą zachowaną kopalnią na tym terenie jest umiejscowiona niedaleko Przeczniczy sztolnia „Trzej Bracia” („Drei Brüder”). Została ona uruchomiona w 1551 r. i jest w dniu dzisiejszym najlepiej zachowanym ze zlokalizowanych obiektów podziemnych. Pewnym jest,

że jakieś prace były prowadzone w tej kopalni jeszcze w 1795 r. Nie można wykluczyć poszukiwania lub wydobywania w tej kopalni również rud kobaltu. Pierwsza pewna wiadomość o pracach górniczych pochodzi z 1572 r., kiedy to



Urząd Górniczy we Wrocławiu polecił Janowi Bronnerowi ze Świdnicy przeprowadzić badania probiercze. W poleceniu tym jest mowa o czynnej kopalni, należy więc przyjąć, że wydobywanie prowadzono wcześniej. Pierwszymi kopalniami rud

cyny w okolicach Gierczyna były „Stary Dziad”, „Psi Grzbiet” i „Czerwony Ranek” („Altvater”, „Hundsrücken” i „Morgenröthe”). Kopalnie „Altvater” i „Hundsrücken” powstały w 1575 r. „Kopalnia „Hundsrücken” potwierdzona jest w źródłach już w 1591 r. Górnicy sprowadzeni byli z Saksonii, spod Schneebergu. Nieco później uruchomiono jeszcze jedną kopalnię zwaną „Bogate Szcześnie” (działała do 1767 r., kiedy to uznano jej pokłady za wyeksploatowane).

O różnorodności złóż może świadczyć fakt, że w roku 1616 norymberski gwarek, niejaki Beier, rozpoczął prace nad wydobywaniem miedzi występującej w Gierczynie. Prace wydobywcze przerwał wybuch wojny 30-letniej. Wiadomo też, że wydobywana ruda zawierała także srebro.

Osiedlanie górników doprowadziło do powstania wioski Przecznicza i Gryfowskiej Doliny (Greiffenthal - dziś nie istniejąca). O skali robót może świadczyć informacja, że w 1578 r. w procesji związanej z poświęceniem dzwonu w Gierczynie wzięło udział ponad 500 górników i robotników kopalnianych. Z cyny wydobytej w okolicznych kopalniach wykonane zostały dwa świeczniki do kościoła w Gierczynie. Pod chórem kościelnym znajdował się namalowany herb górniczy.

W okresie wojny trzydziestoletniej (1618-1648), której działania w wielkim stopniu dotknęły okolicę (krzyż w herbie

Mirska symbolizuje cierpienia tutejszych mieszkańców w czasie tej wojny), miasto kilkakrotnie płonęło, szerzyła się dżuma, okolice były plądrowane przez walczące wojska, zamek Gryf był w tym okresie kilkakrotnie oblegany i szturmowany, zdobyty raz, przez Szwedów pod dowództwem generała Torstenson. Wydobycie w kopalniach przerwano i dłuższy czas stały nieczynne. Chronili się w nich uciekinierzy, przechowywano w nich cenniejsze przedmioty.

Przez długi okres czasu po zakończeniu wojny trzydziestoletniej nie wznowiano wydobywania. W 1728 r. podjęto prace wstępne poprzedzające właściwą eksploatację. Kopalnie były pozalwane przez podziemne źródła (funkcjonowanie kopalń wymagało stałego odwadniania, realizowano je za pomocą wymyślnych, drewnianych zwykle, urządzeń zwanych „kunsztami wodnymi”, napędzanymi kieratami lub energią kół wodnych), więc z dalszej eksploatacji niektórych szybów zrezygnowano. Od 1751 r. górnicy z Greiffenthal podjęli pracę w kopalni „Psi Grzbiet”. Dwa lata później musiano pracę przerwać, gdyż nie można było sobie poradzić z wodą, która coraz bardziej zalewała kopalnię.

Próby wydobywania cyny z kopalń gierczyńskich były wielokrotnie ponawiane.

Uruchomiono nowe kopalnie zlokalizowane bliżej Krobicy. Były to: „Johannes”, uruchomiona w 1785 r. oraz „Leopold”, z 1790 r. Kopalnie te przerywały pracę z powodu nieopłacalności w 1803 roku. Według podań w XVIII w. w Krobicy wydobywano oprócz cyny także miedź. Szyby górnicze nosiły nazwy: „Dziurawa klatka” („Kauenloch”), „Nieznane Szczęście” („Unbekanntes Glück”) i „Sztolnia Leopolda” („Leopoldstollen”).

Strategiczne znaczenie złóż w Gierczynie doceniono w 1938 roku, kiedy w związku z przygotowaniem wojennymi władze niemieckie ponownie zainteresowały się możliwością podjęcia eksploatacji tutejszych rud. Nie doszło jednak wtedy do rozpoczęcia wydobywania. W trakcie odwadniania kopalni „Psi Grzbiet” („Hundsrücken”) wydobyto natomiast pozostałości drewnianej pompy odwadniającej z XVIII w., które obecnie znajdują się w muzeum górnictwa w Zabrze.

Prace rozpoznawcze prowadzono nadal w latach 1939–1944. W okresie powojennym kontynuowano prace rozpoznawczo-dokumentacyjne (w latach 1953–1957 m.in. w związku z inten-

sywnymi poszukiwaniami rud uranu na terenie kraju) oraz w latach 1976–1992. Wydobywanie rud kobaltu w dobrach Schaffgotschów można traktować jako kontynuację i uzupełnienie wydobywania cyny. Poszukiwania rozpoczęto w 1766 r., w 1769 r. zdecydowano o podjęciu wydobywania. Wtedy też rozpoczął się nowy rozdział tutejszego górnictwa. Powstała kopalnia „Anna Maria”, którą graf Schaffgotsch uruchomił w 1769 r. Znajdowała się ona nieco na zachód od wsi Przecznicza i działała do 1844 r. Jest to największa kopalnia w naszej okolicy, również najgłębsza. Jej szyby mają 110 m głębokości. Eksploatację utrudniało, podobnie jak w Gierczynie, silne nawodnienie kopalni. Wydobywanie rud kobaltowych prowadzono również w kopalniach „Fryderyk Wilhelm” w pobliżu Gierczyna (1793-1803), dalej w kierunku zachodnim szyb „Susette” (eksploatowany z przerwami pomiędzy 1775 a 1783 rokiem) oraz szyb „Karol” (1774-1783) w pobliżu Kotliny. Były też inne szyby, w których do pełnej eksploatacji nie doszło.

Dla przeróbki kobaltu zbudowano hutę w Mładzu, ok. 1,5 km od skrzyżowania w Przeczniczy.

Zakłady przetwórcze w latach 1793-1806 dawały łącznie 50-70 ton farby kobaltowej, co stanowiło wówczas ok. 10% produkcji europejskiej. Produktem ubocznym huty był arsenik. Huta została zamknięta w 1853 r. Farba kobaltowa była używana do barwienia tkanin, ceramiki i szkła. Po górnictwie, tak pięknie się rozwijającym, pozostały tylko nazwy na mapach. „Kochhaus” (górnicza kuchnia) znajduje się na mapach niemieckich w Krobicy. Wiadomo, że tuż obok znajdowała się kopalnia „Szyby Leopolda”. „Bergschmiede” („Górnicza Kuźnia”) na terenie Mładza to miejsce, na którym stała huta, w której przetwarzano rudę kobaltu, wydobywaną w Przeczniczy. O randze, jaką górnictwo miało na naszym terenie, niech świadczy umiejscowienie w Gierczynie „Urzędu Górniczego”, który nosił nazwę „Królewska Deputacja do Spraw Górniczych”. Powstał on w 1578 r., dotrwał zaś do XVIII wieku (istniał jeszcze w 1796 r. kiedy to przedstawiciel Królewskiego Urzędu Górniczego Księstwa Jaworskiego, Augustyn Fryderyk Karol Wahrendorf, królewski nadsztygar w Gierczynie i Przeczniczy, był obecny przy uroczystym zakończeniu odnawiania mirskiego ratusza). Podlegały mu wszystkie kopalnie na terenie księstwa jaworsko-świdnickiego i te też repre-

zentował w Głównej Deputacji w Rudolstadt (leży na południe od Weimaru). Przy urzędzie tym była też „Królewska Komora Akcyzna i Celna”, a podlegały jej „Komory Solne” w Orłowicach i Łęczynie.

Wspomnieć trzeba także o kopalni kaolinu i gliny w Kamieniu. Około 1912 roku zbudowano tu fabrykę szamotowej cegły, którą w 1923 r. połączono około 3 km odcinkiem kolejki wąskotorowej ze stacją kolejową w Mirsku. W tym celu musiano zbudować most na Kwisie (jest to most znajdujący się obok Zakładów Metalowych w Mroczkowicach, pierwotnie był to więc most kolejowy). Most ten służy do dnia dzisiejszego, jednakże kolejka została jeszcze przed wojną rozzebrana.

### „Ostatnia szychta”

W roku 1517 dwaj górnicy Jan Weise i Maciej Söhnel z Jachymowa w Czechach, rozpoczęli pracę, uruchamiając nową kopalnię cyny w Gierczynie.

Nadeszły dni, kiedy eksploatacja kopalni była nieopłacalna i trzeba było ją zamknąć. Stało się to w roku 1791. Ostatnia zmiana w tej kopalni stała się przyczynkiem do następującego podania.

Rano oznaczonego dnia górnik Jan Gottlieb Weise (następca pierwszego górnika Jana Weise) zebrał kilku górników i z nimi zszedł do kopalni. Na prośby swojej narzeczonej miał nie wchodzić do starych, porzuconych chodników, ale przestrogi i prośby nie pomogły, ciekawość zwyciężyła. Górnicy, po krótkiej ostatniej zmianie, wymieniwszy ostatni raz swe górnicze pozdrowienie „Glück auf”, wyszli na światło dzienne. Tu dopiero spostrzegli, że Jan, który jako ostatni miał opuścić kopalnię, zaginął. Wielki był żal narzeczonej, kiedy dowiedziała się o nieszczęściu. Akcja ratunkowa nie dała rezultatów - Jan zaginął. Narzeczonej tak się tym przejęła, że wpadła w chorobę i po dość krótkim jej przebiegu zmarła.

W roku 1843, kiedy myślno o otwarciu kopalni i specjalna komisja udała się do sztolni, znalazła w jednym miejscu na zasypanym odcinku szkielet górnika. Na ścianie nad nim umieszczony był napis: „J.G.W.1791”, a pod tym słowa: „Ja pukałem, ile mogłem, ale nikt mnie nie słyszał. Ja musiałem umrzeć, gdyż nie miałem ratunku. Życie szczęśliwie. Pragnienie dokucza mi więcej, aniżeli głód”. Ludność miejscowa powiada, że zmarły w ten sposób dopełnił swego górniczego obowiązku.

Feliks Chojnacki



## Eurosieroty

**Zabrział cicho sygnał telefonu. Babcia natychmiast odbiera i chowa się ze słuchawką w łazience. Woli, żeby Mateusz nie dowiedział się, że rozmawia z jego mamą. Dziecko dobija się do drzwi: - To mama? Wiem, że to mama!**

Daj mi telefon! – krzyczy. Mama jak w każdą niedzielę dzwoni z Londynu. Babcia woli, aby wnuczek nie słyszał, że z nią rozmawia. Jest później jakiś zdenerwowany, rozdrażniony, nie chce jeść, nie chce zasnąć, a następnego dnia ma problemy ze skupieniem się na lekcjach w szkole.

Po chwili jednak rezygnuje i podaje słuchawkę wnuczce, który ze „świeczkami” w oczach wsłuchuje się w każde słowo matki aby żadnego nie uronić:

-Kiedy wrócisz?

-Za dwa tygodnie.

-A ile to dni?

-To tylko 14.

-Ale powiedz czy na pewno przyjedziesz!?

-Na pewno. Przywiozę ci fajny prezent.

-Nie chcę prezentu, chcę ciebie!!!

Od dzisiaj zacznie się Wielkie Odliczanie. Jutro 13 dni, pojutrze 12 dni, ...10, 9 i... tak aż do przyjazdu.

Ilu podobnych scen byliśmy świadkami? Ile znamy z filmu, prasy lub rozmów ze znajomymi? Ile ich jeszcze się odbędzie?

Jak długo człowiek będzie w stanie wytrzymać jeszcze ten ciężar szarpiących nim uczuć: lęku, tęsknoty, złości, niemocy, radości, miłości i nienawiści jednocześnie? Jak długo będzie można to wszystko znieść?

Trzeba się trzymać, jeszcze trochę, jeszcze tydzień, jeszcze miesiąc, tylko nabieram na węgiel, remont pokoju dziecka, nowe okna, meble, może nawet samochód. A później będziemy już wszyscy razem...

Ten cel jednak zawsze jakoś się oddala i ciągle coś trzeba kupić, albo odłożyć na gorsze czasy. Jest praca, to trzeba



wykorzystać, później może nie być okazji. I człowiek jakoś przywyka, jakoś tak mocno nie odczuwa tęsknoty, jakoś się to wszystko trochę samo układa i w domu i za granicą.



Musi tak być, przecież nie ma innego wyjścia. Nie tylko u nas tak jest.

\*\*\*

Eurosieroctwem psychologowie nazywają zjawisko pozostawiana w kraju dzieci przez rodziców wyjeżdżających za granicę, ponieważ - ich

zdaniem - dzieci pozbawione stałego kontaktu nawet z jednym z rodziców czują się jak sieroty.

Przystąpienie do Unii Europejskiej otworzyło zarówno Polakom jak i mieszkańcom innych krajów Europy Środkowej i Wschodniej rynek pracy w krajach członkowskich, co skłoniło wiele osób, by szukać lepszego życia i wyższych zarobków za granicą. Obok niewątpliwych korzyści ekonomicznych z tym związanych, wyjazdy, zwłaszcza rodziców lub jednego z nich, często mogą doprowadzać do dysfunkcji rodziny.

Wiele dzieci, których rodzice wyjechali za granicę, pozostawianych jest - w najlepszym razie - pod opieką dziadków lub krewnych, ale również - starszego rodzeństwa lub sąsiadów. Zdarza się, że oddawane są „na jakiś czas” do domów dziecka. Często pozostają faktycznie bez opieki, nie ma nikogo, kto zajmowałby się nimi, dbał o ich potrzeby i podejmowałby ważne dla nich decyzje.

Problemy wychowawcze zaogniają się w wieku dorastania i wybuchają z siłą, która rodziców wręcz powala. W tym momencie naprawdę trudno jest coś sensownego poradzić. Młody człowiek jest na innym etapie życia, w którym zainteresowanie rodzica bywa postrzegane jako ingerencja w prawo do szeroko pojętej wolności. Liczą się znajomi, pieniądze, TV, internet i to, co powiedzą rówieśnicy. Trudno jest po miesiącach, czasem latach nieobecności wrócić tak, jakby nic się nie stało. Można na pewno powiedzieć, że trzeba spróbować, uzbroić się w cierpliwość i próbować jeszcze raz i jeszcze raz. Na pewno nie można pozostawiać tych dużych „dzieci” samych sobie. Trzeba, mimo wszystko, starać się z nimi być nawet po to, żeby im towarzyszyć. To na pewno z czasem zapoczątkuje.

Bogusław Nowicki

## „Filmowa operacja” w Gryfowie Śląskim

Mało kto wie, że oprócz Zamku Czocha i Lubomierza przedsięwzięcia filmowe realizowane były w pobliskim Gryfowie Śl. W latach sześćdziesiątych gryfowski rynek i okoliczne krajobrazy stanowiły scenografię do takich filmów jak: „Prawo i pięść”, „Szkłana góra” czy „Za rok, za dzień, za chwilę”. Najbardziej znanym tytułem jest „Prawo i pięść” z 1964 roku w reżyserii Jerzego Hoffmana, z Gustawem Holoubkiem i Wiesławem Gołasem w rolach głównych.

Wszystko wskazuje na to, że już w sierpniu br. w Gryfowie ponownie zagości ekipa filmowa. Na podstawie scenariusza Roberta Urbańskiego i Jacka Kondrackiego realizowany będzie film w reżyserii Jacka Głaba „Operacja Dunaj”. Będzie to polsko – czeski komediodramat, którego akcja toczy się w trakcie inwazji wojsk Układu Warszawskiego na Czechosłowację w sierpniu 1968 roku. Zdążająca na miejsce załoga polskiego czołgu gubi się i trafia do przygranicznego czeskiego miasteczka. „To będzie zabawna opowieść z historią w tle. Chwialni może nawiązywać do takich kultowych komedii jak: „Gdzie jest generał” czy: „Jak rozpetąłem II wojnę światową”. Sceny do filmu kręcone będą m.in. na polanie w kierunku Jeziora Złotnickiego oraz w świetlicy wiejskiej w Krzewiu Wielkim, w której powstanie najwięcej zdjęć.” - twierdzi pomysłodawca i reżyser Jacek Głab. Film otrzymał dofinansowanie wysokości dwóch milionów złotych z Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej i miejmy nadzieję, że okaże się kinowym przebojem przyszłego roku.

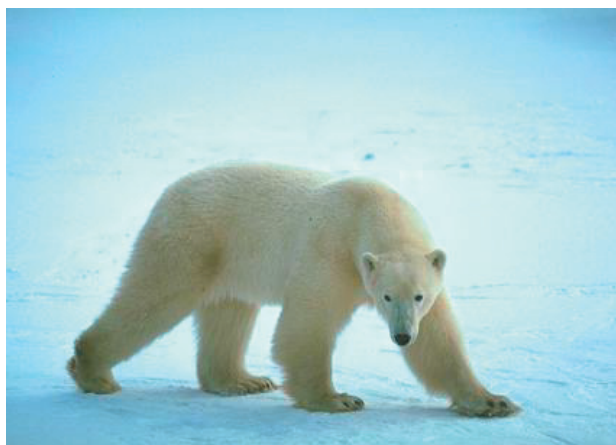


Bartosz Kuświk



## Podróż „pierwsza i druga”

**Dzięki filmom podróżniczym smakujemy egzotykę odległych zakątków świata. Zachwycamy się malowniczymi krajobrazami, wdychamy na widok nieznanymi przedstawicieli fauny i flory. Bogactwo tej ostatniej, zwłaszcza kwiatów, zamkniętych we flakonach pachnidła, często przywołują tęsknotę za tym nieznanym światem.**



Cykl artykułów „Podróże małe i duże” pozwoli przybliżyć Państwu to, co dalekie, jak i poznać to, co bardzo bliskie. Dzisiaj zapraszam do Arktyki – najdalej na północ wysuniętego obszaru Ziemi okalającego biegun północny i do ...



Te dwie wyprawy połączą spotkanie z niedźwiedziem polarnym, jednym z najbardziej imponujących stworzeń.

Samce ważą od 500 do 800 kg, mogą osiągać 3,5 m długości ciała w pozycji stojącej, a samice, jak na płeć piękniejszą przystało, są szczuplejsze i niższe. Niedźwiedzie te wiodą samotny tryb życia. W ciągu roku przemierzają ok. 15 tysięcy km, zjadając 50-75 fok. Pomimo okazałych rozmiarów i potężnej masy ciała, wspaniale pływają. Jako wiośły używają przednich łap, których palce są połączone błoną. Są też dobrymi sprinterami – osiągając nawet 40 km/h – nie zostawiając zdobyczy i człowiekowi najmniejszych szans ucieczki. W środowisku życia (obszary arktyczne USA, Kanady, Norwegii, Rosji i Grenlandii) jedynym zagrożeniem dla tego osobnika jest ... CZŁOWIEK.

Człowiek! Ten gatunek potrafi zgładzić nie tylko białego, pokrytego grubym futrem „Króla Arktyki”

Jest w stanie strącić z cokołu niewielkiego, ale jakże ciężkiego, bo wykonanego z granitu, innego niedź-

wiedzia- „Niedźwiedzia mirskiego”.

W centrum naszego miasta, w środku obudowy dawnej fontanny spoczywa sobie skulony z głową wciśniętą w podłogę. Leży i wdycha na tym ziemskim izerskim padole, leży i wyzera resztki jedzenia z walających się tu i ówdzie przeróżniastych opakowań. Od czasu do czasu uszczeknie sobie maleńkiego „co nieco” z flaszeczki lub metalowej puszczonej. Szkoda, że tak poniewiera się ten przesympatyczny osobnik. Przez wiele lat cieszył wzrok Mirszczan.

Niejeden z nas zastanawiał się (w czasach prosperity pomnikowej niedźwiedzia oczywiście), skąd w tej części Europy wziął się niedźwiedź polarny. A może ktoś z czytelników rozwikła tę zagadkę? A tak w ogóle to Laur Wielki należy się temu, kto jak najszybciej pomoże przybyszowi z dalekiej północy.

Prawda, że podróże kształcą? Bo w końcu, kto zagląda do nieczynnych zabytkowych fontann, ba, i to w centrum miasta.

Beata Nowicka

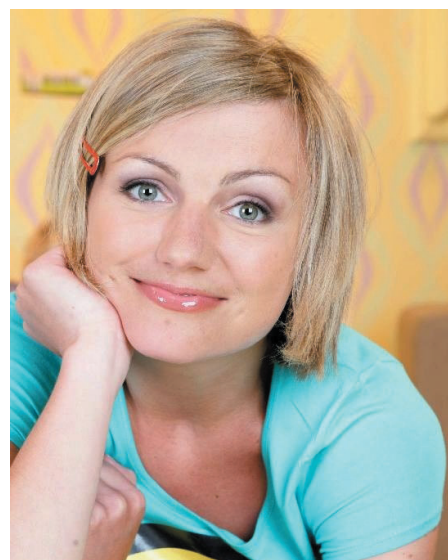


## Zaszczyt i wyzwanie

Zakończył się zorganizowany przez BBC Global Channels casting na polską prezenterkę dziecięcego kanału telewizyjnego BBC Cbeebies. Miło nam poinformować, że casting wygrała i od połowy kwietnia bawi najmłodszych widzów Aneta Piotrowska, która urodziła się i wychowała w Mirsku, tutaj również skończyła liceum. Po zdobyciu tytułu magistra animatora kultury na Uniwersytecie Zielonogórskim występowała w produkcjach teatralnych, reklamowych i krótkich filmach. Ma także spore osiągnięcia jako tancerka, tańczy tango, tańce latynoamerykańskie oraz jazz. Oprócz tego gra na akordeonie i maluje.

Do nowych obowiązków Anety jako prezenterki należy aktywne zachęcanie przedszkolaków do nauki poprzez zabawę w bezpiecznym oraz zaufanym środowisku. Dzięki temu dzieci wraz z rodzicami będą miały okazję nauczyć się różnych gier i zabaw, które mogą być wykorzystywane również po wyłączeniu telewizora. „Wybór mojej osoby do tej roli to dla mnie ogromny zaszczyt i wyzwanie. To jak zaproszenie do cudownego świata maluchów w wieku od drugiego do szóstego roku życia.” - podkreśla Aneta. W imieniu całej redakcji serdecznie gratulujemy i życzymy dalszych sukcesów.

Bartosz Kuświk





## Barry van der Biezen

**Barry van der Biezen – wysoki, ciemnowłosy, szczupły inżynier telekomunikacji, absolwent Wyższej Szkoły Technicznej w Rijswijk (Niderlandy). Pojawił się w Polsce w grudniu 2005 roku. Chyba sam do końca nie był pewien, co go po przyjeździe czeka pomimo, że od 2002 roku zaczął bywać w naszym kraju częściej i zdążył już po trosze poznać tutejsze okolice i zwyczaje.**

Swoje pierwsze spotkanie z Polską wspomina już teraz z uśmiechem: „Pogoda była kiepska – październik, zimno, to deszcz, to śnieg, szaro... Śmierdziało dymem, a na drodze do celu mojej podróży dużo tzw. dawców”. Teraz patrzy na to wspomnienie z rezerwą, bo już zna polską złotą jesień, bajecznie śnieżną i mroźną zimę i cudownie zieloną i słoneczną wiosnę. Wie, że nie zawsze jest tu tak szaro jak na początku i cieszy się, że nie dał się zniechęcić pierwszymi doświadczeniami. Mimo to, ciągle jeszcze nie może się przyzwyczaić do smogu wiszącego zimą nad miejscowościami.



Przejdźmy jednak do sedna sprawy – pomysłu przeniesienia się do Polski. Jak się łatwo można domyślić, powodem jego sprowadzenia się do kraju nad Wisłą były sprawy sercowe i zdrowy rozsądek (choć nie wszyscy są tego zdania). Barry rozkłada ręce i mówi uśmiechając się do wspomnień: „Przyjechałem tu za pięknymi oczami mojej dziewczyny, którą poznałem, gdy oboje byliśmy na stypendium w Niemczech. Na początku chcieliśmy tam zostać, jednak po rozpatrzeniu sprawy i przemyśleniu wszystkich argumentów za i przeciw, wybór padł na Polskę.”

Główną zaletą mieszkania w Polsce, jak mówi Barry, był fakt, że jedno z nas jest „u siebie” ( w Niemczech oboje bylibyśmy obcy) oraz to, że mocno rozwija się tu rynek informatyczny, w związku z czym rosną zapotrzebowania na usługi. Jego zdaniem, w Polsce drzemie duży potencjał, z którego można i należy czerpać. Przyjechał tu z zamiarem pozostania i usamodzielnienia się. Miał dosyć dojazdów do pracy odległej, co prawda, tylko o 30 km, ale w godzinach szczytu przejechanie tego odcinka w normalnym czasie graniczyło z cudem i potrafiło trwać czasami nawet 1,5 godziny. Poza tym, tutaj mieszka w górach, a do gór i przestrzeni zawsze go ciągnęło - tego, niestety, Holandia nie mogła mu zapewnić. Jeździ na nartach i rowerze, i jak mówi, warunki do

tego są tu wyśmienite, gdyby jeszcze tylko zainwestowano w drogi rowerowe... Niestety, przy coraz większej ilości samochodów jazda po normalnych drogach rowerem może być niebezpieczna.

Barry uważa, że w Polsce posiada możliwości, o których w Holandii pewnie by nie ośmielił się nawet pomyśleć. W styczniu tego roku otworzył działalność gospodarczą o nazwie MeoModo DWS ([www.meomodo.eu](http://www.meomodo.eu)), pod szyldem której tworzy aplikacje internetowe oraz dynamiczne strony internetowe głównie dla małych i średnich przedsiębiorstw.

Aktualnie pracuje głównie na rynku holenderskim, pomimo że w Polsce też udało mu się zdobyć już kilka projektów. Ma nadzieję, że powoli jego działalność i jej wyniki zdobędą również zaufanie na rynku polskim. Programuje głównie w językach: HTML/XHTML, JavaScript, PHP, JAVA i jako baz danych używa MySQL (wyjaśnienia można znaleźć na stronie internetowej).

Drugą ważną dla niego działalnością, obok tej firmowej, jest promowanie turystyki. Do tego celu stworzył [www.exploringpoland.com](http://www.exploringpoland.com) i aktualnie pracuje nad nowym projektem.

Jeśli czas mu na to pozwala, Barry wsiada na rower i w ten sposób się relaksuje. Czego mu tu brakuje, to holenderskich dróg rowerowych, ale jak sam mówi: „zróżnicowanie terenu i piękne widoki niwelują tę niedogodność i zdecydowanie poprawiają kondycję”.

Od 2006 roku Barry jest też członkiem zespołu blues-rockowego z Leśnej, grającego cover'y Dżemu i Perfectu. Chłopaki z kapeli szukali w tamtym czasie perkusisty i dzięki wspólnemu znajomemu trafili na siebie. Udało im się już wspólnie wystąpić na kilku imprezach okolicznościowych, co uważa za swój mały sukces. Zaznacza tu, że jego polski, zwłaszcza w tamtym czasie, nie należał nawet do kiepskich. Na szczęście muzyka jest językiem międzynarodowym, a jego

polski aktualnie zdecydowanie się poprawił. Poza tym Barry jest dumny, że już dużo rozumie i mówi też całkiem niezłe. Jak twierdzi, wszystko zależy od tematu rozmowy.

Młody inżynier z Holandii Polaków postrzega generalnie jako ludzi sympatycznych i otwartych, o gościnności praktycznie nie trzeba wspominać, bo podobno z tego jesteśmy znani. Przeraza go jednak ilość widzianych na ulicach osób w stanie tzw. wskazującym. W Holandii, jak sam zauważa, takiego zjawiska nie miał szansy zaobserwować: „To przykre, ale niestety ci ludzie robią Polsce kiepską reklamę. Dodam jeszcze, że zbyt często da się słyszeć na ulicy wulgaryzmy. Ale to już taka moja osobista dygresja”. W Polakach podziwia umiejętność „kombinowania” - oczywiście w dobrym tego słowa znaczeniu. Na początku z szeroko otwartymi oczami słuchał opowieści o tym, jak coś zrobić, żeby wyjść na swoje, obejść jeden przepis innym przepisem. Barry, kręcąc głową, mówi: „Zagmatwane to wasze prawo. W Holandii praktycznie nie do pomyślenia – choć jak to się mówi: Polak potrafi”.

Barry sądzi, że się już zaaklimatyzował, a przynajmniej częściowo. Opowiada, jak jego holenderscy znajomi ze zdziwieniem patrzą, gdy objada się chlebem ze smalcem i ogórkiem kiszonym. Dla nich już to oznacza, że się musiał zintegrować.

Odnosnie funkcjonowania na terenie Polski, Barry cytuje zdanie z jednej z francuskich gazet:

„Cudzoziemiec musi zrezygnować tu z jakiegokolwiek logiki, jeśli nie chce stracić gruntu pod nogami.” Pomimo że artykuł pojawił się wiele lat temu, to praktycznie nie stracił prawie nic na aktualności. Jest mu dość ciężko przejść nad tym do porządku dziennego, ale i do tego pewnie się przyzwyczai. Radzi znaleźć ten krótki, a jakże przesycony prawdą artykuł i poczytać.

„Kto wie, może i to się w końcu zmieni. Polska weszła do Unii i jeszcze czekają ją niemałe przemiany, zwłaszcza, jeśli chodzi o przepisy i środowisko. Generalnie jestem dumny, że mogę brać udział w tych przeobrażeniach, a w przyszłości opowiedzieć dzieciom, że miałem okazję wystać się na granicy jeszcze przed jej otwarciem. Szczerze mówiąc Polska, choć „nielogicznym”, lecz za to ekscytującym i pięknym jest krajem, w którym człowiek ciągle spotyka się z czymś nowym.”

## A po nas to choćby potop!

Owszem, owszem i na naszym terenie można zostać przedsiębiorcą górniczym. Jakiś przepis? Proszę bardzo, oto składniki: trochę więcej niż dwie garści tupetu z solidną łyżką cwaniactwa, doprawionego sprytem, kilka szczypt nieuwagi mieszkańców terenu, na którym planujemy otworzyć kopalnię, co najmniej 8 sztuk gapiostwa władz samorządowych oraz 1 lub 2 sztuki poparcia kogoś na stołkach. Doprawić wszystko ignorancją wobec środowiska. Można jeszcze „zabielić” całość naiwną wiarą okolicznych mieszkańców w możliwość znalezienia pracy. Tyle wystarczy.

Taka ilość składników pozwoli na umiejscowienie - w najbardziej zacisznym i przyległym do domostw ludzkich terenie - kopalni, która obrzydzi życie całej okolicy.

Szerokim echem odbiła się sprawa utworzenia kopalni w miejscowości Stankowice na pograniczu z Giebułtowem w przysiółku Augustów. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że wszystkie gminy górskie posiadają złoża „czegoś tam”. Gdzie nie wbijesz łopaty, to „coś się wykopie”. Tylko czy taka kopalina będzie błogosławieństwem? Może jednak przekleństwem!

Należy założyć, że w sytuacji, w jakiej znaleźli się mieszkańcy gminy Mirsk nie będzie to dobrodziejstwo, o nie.

Jak bardzo uciążliwy jest przemysł górniczy, wystarczy zapytać mieszkańców Rębiszowa i Kłopotnicy. Życzymy sobie, by mieszkańcy Kwieciszowic nie musieli zaznać tej wiedzy! Pod domami przejeżdżają kilkudziesięciotonowe samochody z urobkiem kurząc i strasząc swoją potęgą. Praca wydobywcza - odstrzały, kruszenie i załadunek - powodują hałas, zapylenie, pęknięcie budynków, niszczenie dróg i degradację środowiska naturalnego. A praca? Jest dla wykwalifikowanych pracowników – nikt już nie ładuje urobku łopatą! Portier? Stróż? No cóż... tych jest zawsze ograniczona liczba - najwyżej trzech. W miejscach gdzie już są kopalnie, nikt się nie kwapi do wyliczenia realnie ponoszonych kosztów, jakie powstają przy działalności wydobywczej w stosunku do strat, jakie z tego wynikają. I taki mały szczegół - właściciele kopalń nie budują w ich okolicy swoich domów.

Ale wróćmy do tego, co dzieje się w gminie Leśna. Na terenie sołectwa Stankowice bogaty przedsiębiorca branży rozrywkowej w lutym tego roku kupuje kilkanaście hektarów ziemi rolnej. Doskonale wie, że pod całkiem przyzwoitą warstwą gleby występuje gnejs. Kamień

jest wart wydobycia. Gmina Leśna w tym czasie przygotowuje się do nowego Studium Uwarunkowań Zagospodarowania Przestrzennego.

Do 19 sierpnia 2007 r można było składać wnioski do tego Studium. Dziwnym trafem złożono kilka wnio-



sków (czytaj wybrane) - m. in. właśnie wniosek o przekształceniu przeznaczenia terenu działki nr 345 w Stankowicach z budowlanej na przemysł górniczy. A tak na marginesie - wnioski do projektu były przyjmowane dłużej niż dopuszczają to przepisy ustawy.

W lutym tego roku ościenne gminy otrzymują uzgodniony projekt studium do zaopiniowania - z zapisem, że **złóże jest udokumentowane**, a o planowanej zmianie nie są poinformowani radni gminy oraz sołtysi. Później - w jakiś niezrozumiały sposób - do wglądu mieszkańców wystawia się projekt, w którym widnieje dla tego terenu zapis o zabudowie pod rezydencję i las.

Podczas spotkania z mieszkańcami, na które przybyła reprezentacja gminy

Mirsk, (tzw. konsultacje społeczne) pani projektant wyjaśniła, że stworzyła projekt tego terenu tylko w oparciu o wniosek właściciela terenu – jak wynika bez konsultacji choćby z radnymi Leśnej. Poinformowała, że negatywnie odnieśli się do projektu burmistrz Mirska i Urząd Górniczy, który wskazał, że złóże to nie jest udokumentowane. Bardzo jednak dziwi fakt, że w nowym projekcie studium nie ma oznaczeń kilku złóż surowców mineralnych, które są w obecnie obowiązującym planie zagospodarowania przestrzennego, ponieważ pani projektant osobiście sprawdziła, że właśnie do tych miejsc nie ma odpowiedniej dokumentacji. Przy tworzeniu projektu na podstawie dostępnej dokumentacji naniosiła tylko granice tych złóż, które zostały udokumentowane. To jedno złóże na działce 345 w Stankowicach umknęło jej uwadze i cały projekt został wysłany do zaopiniowania z oznaczeniem, że w tym miejscu złóże jest udokumentowane.

A dalej? Dalej to całe pasmo dziwnych i sprzecznych działań władz miasta i gminy Leśna. Burmistrz płacze się w wypowiedziach, co do swojego stanowiska wobec możliwości utworzenia kopalni: w mediach raz oficjalnie informuje wszystkich, że sprawa kopalni to zupełne nieporozumienie, innym razem - że trzeba kłaść nacisk na rozwój gminy i taka kopalnia mogłaby się do tego przyczynić.

Publiczna debata nad studium, mająca się odbyć w Urzędzie Miasta, zostaje przeniesiona w ostatniej chwili do Domu Kultury, a jakby tego było mało, to na miejscu trzeba się było troszkę pogimnastykować i biec do Szkoły Podstawowej w Smolniku. Wiele osób w ten sposób nie dotarło na spotkanie...

Jeśli teren ten w nowym Studium nie uzyska chociażby statusu terenu z udokumentowanym złożem gnejsu, to będzie przeznaczony pod zabudowę, czyli rekoma radnych na koszt gminy „odrolniony” zostanie przepiękny kawałek ziemi uprawnej o niezaprzeczalnych walorach krajobrazowych i przyrodniczych w gminie o tradycjach turystycznych. Stąd już prosta droga do starania się o inne przeznaczenie działki, której numer śni się mieszkańcom Augustowa od wiosny tego roku!

Ciąg dalszy niezaprzeczalnie nastąpi!

JolaSz



## Gdzie diabeł nie może

**To właśnie można powiedzieć o kobietach, które zaangażowały się w akcję protestacyjną związaną z możliwością powstania kopalni na terenie gminy Leśna w bezpośrednim sąsiedztwie Giebułtowa-Augustów. Jak to się stało, że większe grono protestujących to kobiety? Pewnie mamy większą wyobraźnię i mniej złudzeń! Wbrew pozorom - mężczyźni to wielcy romantycy!**

Pierwszą, protestującą w sprawach kopalni kobietą w gminie Mirsk, jest Beverly z Kłopotnicy. Pomimo poparcia, jakie miała ze strony mieszkańców, ostrzegano ją jako piniaczkę i „oszołoma” – w tym negatywnym znaczeniu. Teraz kolej na nas: radną Giebułtowa Małgosię Majkut, mieszkanki Wolimierza Magdę Kuźniarz i Jemiolkę ze STACJI WOLIMIERZ, ze Złotego Potoku: Ewę Krause i Ilonę Cichoń, wspieraną przez córkę Michaśię, Augustów to Marta Karnicka oraz najodważniejsza, pełna werwy i zapału pani Helena Karnicka.

Strach przed utratą domu, najważniejszego miejsca dla rodziny zmobilizował wszystkie do podjęcia inicjatyw mających zablokować powstanie „potwora”, jakim jest kopalnia. Biegamy za podpisami mieszkańców, lepimy plakaty, zwołujemy zebrania, piszemy protesty, skargi, „mejlujemy”, telefonujemy, ślemy listy i szukamy wyjścia z całej sytuacji. Są jednak chwile, że przysiadamy na moment i z miłością patrzymy na swoje dzieci, mę-

żów, widok z okna. Tyle wystarczy, by z językiem na brodzie lecieć do Augustowa na spotkanie z reporterami, dziennikarzami, bo dzięki temu odnajdują nas różne organizacje ekologiczne, zaniepokojone tym samym, co my. A ich pomoc bywa skuteczna i bardzo rzeczowa.

A co o tym te najbardziej „ekstremalne”:

Małgosia Majkut: „Mój mąż segreguje śmieci – inni mężowie mają pewnie równie pasjonujące zainteresowania. Dla mnie ważne jest to, co zostawimy swojej rodzinie: umiejętność dbania o swoje otoczenie i nauka jak to robić. Dlatego nie chcę kopalni u progu mojego domu, nie wierzę, że właściciel kopalni chciałby ją mieć na swoim podwórku!”

Magda Kuźniarz: „...po moim trupie wjedzie tam pierwsza koparka - a linię życia mam długą! i wspiera mnie w działaniu moja kochana Babcia (lat 91)”

Marta Karnicka: „(...) Mój świat to moja rodzina mała, ale najlepsza na świecie. Mój świat to codzienne, naj-

zwyczajniejsze życie polskiej kobiety - pełne pośpiechu, gonitwy między pracą, domem, sklepami i załatwianiem codziennych spraw. Dom w Augustowie był dla nas wytnieniem od tego pędu.(...) Wiem, że muszę bronić mojego domu i spokoju moich bliskich. Chcę naiwnie wierzyć, że otaczają mnie ludzie dobrzy i uczciwi.(...)”

Pani Helena Karnicka: „Nie potrafię się pogodzić z faktem, że w tak okrutny i arogancki sposób ludzie, którym nie zrobiłam nic złego, chcą nas skrzywdzić. Nie mogę uwierzyć, że są ludzie, którzy chcą zniszczyć to piękne miejsce i zaprzepaścić szansę, którą stwarza urok i przepiękna przyroda Pogórza Izerskiego. Nie mogę stać bezsilnie i obojętnie przejść obok pomysłu tych ludzi. Zrobię wszystko, by zapobiec temu absurdalnemu pomysłowi.”

No i ja niżej podpisana: „Nie wyobrażam sobie brudnych szyb, zakurzonych pyłem kopalnianym i tego, że po raz „milionpięćsetstodziecięsetny” mogę nie ujrzeć Malinowego Lasku- najpiękniejszego widoku z mojego okna! Nie wspomnę o przerażających monstrach w postaci samochodów ciężarowych: 60 t na kołach- zgroza!”

Oczywiście są w tym wszystkim mężczyźni i nie ujmuję ani drobiny ich zasług.... ale cóż Wy byście bez nas.... ech!

*Jola Szczepańczyk*

## Jam nie z soli ani z roli ...

**Przyszło. Nareszcie po długich oczekiwaniach, przyszło. Lato. Skończona zimowa udręka, palenie w piecach, długie wieczory przed telewizorem z powtórkami tych samych filmów. Grube zimowe ciuchy poszły w ką. Nareszcie świeża zieleń liści, ogrody ubarwione kwieciami i... te dziewczyny z długimi nogami, bez grubych ubrań deformujących figurę.**

Uwielbiam tę porę roku, dlatego też z ciekawością i „dla zdrowotności” wybrałem się na letnie „obejście świata”. Spacer pośród pięknie kwitnących ogrodów to sama przyjemność. Mój wzrok przeskakiwał z rabat kwitnących róż na dostojne lilie, to na kępy rozchodnika i ... bumm...wpadłem w dziurę na jezdni. Jedna dziura jaskółki nie czyni; ruszyłem dalej ze świadomością otaczającego mnie piękna. Bumm... Bumm...

Całe piękno diabli wzięli, a do tego rozboleła mnie lekko skręcona noga. Trochę trzeźwiej spojrzałem na świat i głównie na drogę. Bo skąd tyle dziur, skoro zimą temperatura nie przekroczyła -5°C, a śniegu na lekarstwo by nie znalazł?

A i wiosna była sucha. Bo droga, jak droga - trochę wypaczona, lekko pobrużdżona koleinami, trochę dziur nie takich znów wielkich, ot, aby tylko koło wpa-

dło, pobocze wyżłobione wodą a rowy niedrożne lub wcale ich nie ma? Nie jest tak źle, gorsze widziałem choćby na poligonie. Ot, typowa polska ulica z przedmieść lub zagubionych wiosek. Tyle, że to droga wojewódzka i do czeskiej granicy, którą przejeżdża codziennie kilkadziesiąt samochodów i kilka autokarów z zagranicznymi rejestracjami jadącymi do wód w Świeradowie-Zdroju.

Kilka dni później przyjechała brygada naprawcza i zabrała się do łatania dziur. Aż miło było popatrzeć, jak im to sprawnie szło: jeden zrywał stary asfalt, drugi pakował w powstałą wyrwę masę, a trzeci specjalną maszyną równał wszystko i ubijał. Poczuję się ukontentowany, może nie będę musiał zmieniać zawieszenia w samochodzie w tym roku? Poszedłem „okiem znawcy” rzucić na wykonaną pracę. Niestety, moje nadzieje

były płonne. Owszem, większe dziury naprawiono, ale te małe, które dają efekt „tarki” dla jadącego samochodem i są zmorą rowerzystów, zostały. Za pół roku najdalej będą znowu „na koło”. Od razu przypomniała mi się sytuacja sprzed dwóch lub trzech lat, kiedy to malowano drzewa rosące przy szosie farbą odbłaskową.

Jednego dnia jechał samochód z agregatem do malowania i obsługą: kierowca, człowiek od agregatu i robotnik od malowania i malowali czerwone pasy, następnego dnia jechała ta sama brygada i malowała białe pasy. Gdyby robiła to prywatna firma ten „od agregatu” nawet pędzlem malowałby biały pas, bo im prędzej wykona się pracę, tym więcej pieniędzy zostanie w kieszeni. Ale to robiła nasza szanowna „drogówka”...

Już widzę te drogi (autostrad, mimo strasznych wysiłków umysłowych nie jestem sobie w stanie wyobrazić) na Euro 2012, pozamykane dla gości zagranicznych, by przypadkiem nie płacić odszkodowań za urwane koła i zniszczone podwozia.

*Jacek Krasnopolski*

## Przypadki z życia samorządu

**Samorząd lokalny (gminny, powiatowy i wojewódzki), jak sama nazwa mówi, sam się rządzi i powinien, oczywiście w granicach prawa. Cały szkopuł polega jednak na tym, że różnie z tym bywa. Ilustracją tej tezy niech będą dwa przypadki.**

Prezydent Bolesławca sprzedał działkę w centrum miasta, na której zgodnie z planem zagospodarowania przestrzennego mógł powstać supermarket do 2 tys. m<sup>2</sup>. W przetargu jednak prezydent ograniczył tę powierzchnię do 800 m<sup>2</sup>, argumentując, że nie zgadza się na tak dużą placówkę handlową w centrum miasta. Taką decyzją ograniczył jednak ilość zainteresowanych i cenę działki. Realizował jednak słuszny cel. Działkę tę nabyła lokalna bolesławiecka spółka za 4,5 mln PLN, a interesy miasta z powyższymi warunkami zostały obwarowane w akcie notarialnym. Nowi właściciele szybko

jednak wystąpili do prezydenta o zgodę na budowę obiektu do 2000 m<sup>2</sup>, a ten im odmówił. Na tym jednak nie poprzestali i wystąpili do Rady Miasta, która większością głosów przyjęła argumentację inwestora. Nabywcy, mając pozytywną dla siebie decyzję rady, sprzedali działkę wrocławskiej spółce za 15 mln PLN, zarabiając na tym 9,5 mln złotych. Efekt całej transakcji jest taki, że jej przebiegiem zajmują się teraz dwie prokuratury: lubańska i wrocławska. Jedna bada poczynania rady i prezydenta, a druga notariusza, który nie zauważył, że w akcie kupna działki od miasta były formalne ograniczenia możliwości inwestowania na powyższym terenie.

Ale można też zupełnie inaczej i to jest pocieszające. Inna spółka z Bolesławca kupiła od naszej gminy działkę z basenem, na której - zgodnie z warunkami przetargu - ma stanąć obiekt na co najmniej 30 miejsc noclegowych oraz 50 miejsc gastronomicznych w okresie 3 lat. Warunki te są zabezpieczone w akcie nota-

rialnym. Przetarg został rozstrzygnięty w październiku 2007 roku, a po paru miesiącach inwestorzy, zapominając o warunkach, jakie przyjęli w akcie notarialnym, wystąpili do burmistrza o podział działki i możliwość pobudowania na jej części dużego sklepu. Analogia z powyższą, bolesławiecką sprawą jest aż oczywista, bowiem inwestorzy, podobno poważni, wystawili już ową działkę na sprzedaż za 2 mln złotych. Burmistrz jednak nie miał odwagi inwestorów odprawić, jak na to zasługiwali, lecz wnioski skierował do naszej rady, która podjęła słuszną decyzję, odrzucając wnioski. Jest chyba oczywiste w tej sytuacji, że burmistrz i rada oczekują realizacji na ww. działce inwestycji, zgodnej z warunkami przetargu, ale i też bardzo potrzebnej miastu. W obliczu „boomu” inwestycyjnego w turystyce w Świeradowie - Zdroju może będzie to pierwsza „jaskółka” na naszym terenie. Patrząc jednak na dotychczasowe poczynania właścicieli działki, nabieram wątpliwości, a wręcz jestem pewien ich intencji. W moim głębokim przekonaniu celem nabywców jest sprzedaż działki z dużym zyskiem, a nie budowa hotelu. Powyższe przykłady wskazują, że „samorządzić” można się różnie. Dobrze, że nasz samorząd wykazał się konsekwencją i nie pozwolił na szerzenie się cwaniactwa.

SW



### KONKURS FOTOGRAFICZNY

Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE” zaprasza wszystkich miłośników fotografii do zgłaszania swoich prac w IV edycji konkursu „Skarby Izerów” pod honorowym patronatem Burmistrzów miast Mirska i Świeradowa Zdroju. Patronat medialny objął tygodnik „Nowiny Jeleniogórskie”.

Prace można przesyłać do dnia 15 września 2008 roku na adres:

Stowarzyszenie Promocji i Rozwoju Pogórza i Gór Izerskich „ZAKWISIE”  
59-630 Mirsk, Rebiszów 54.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie internetowej [www.artserwis.pl](http://www.artserwis.pl) lub w siedzibie stowarzyszenia.

Zarząd Stowarzyszenia „ZAKWISIE”

### Kabelek Izerski donosi

W dniach 19-20 lipca 2008 r. odbyła się w Mirsku jubileuszowa X Izerska Gala. Poziom imprezy był lepszy niż poprzednich. Zauważa się nadal brak pomysłu, który wyróżniałby ją od odbywających się w dalszej i bliższej okolicy tego typu imprez.

Stowarzyszenie „Zakwisie” nie wręczyło corocznych nagród „Kryształów Izerskich” zaplanowanych na drugi dzień Izerskiej Gali. Incydent ten miał miejsce z powodów proceduralnych tj. nie otrzymania w ciągu miesiąca pisemnego powiadomienia od Urzędu Miasta i Gminy Mirsk, które zawierałoby zgodę na organizację tego przedsięwzięcia.

W ramach tejże Gali nie odbył się również rajd rowerowy organizowany od kilku lat przez Mirski Klub Izerski.

Rzekomo przestał pasować do całości imprezy. Pasował za to jak ulał turniej oldboyów w piłę nożną. Uważam, że w Mirsku mamy tyle miejsca, którego starczyłoby dla piłkarzy, rowerzystów i jeszcze innych zapaleńców, którzy wzbogaciliby swoją aktywnością nasze święto.

Zauważyłem, że w szybkim tempie następuje budowa słupów ogrodzeniowych przy Ogrodzie Jordanowskim w Mirsku. Budowane są tak blisko siebie, że dalsze ich zagęszczenie zamieniłoby tę budowlę w mur obronny. Odnieść można wrażenie, że jest to przerost formy nad treścią. Ciekaw jestem ile urządzeń wzbogacających plac zabaw można by kupić za pieniądze wydane na taką budowlę?





## KRZYŻÓWKA CZEPKA

Kierunek wpisywania wyrazów oznaczają liczby przy hasłach. W przypadku rozwiązań dwukolumnowych (np. 2-3), przejście z jednej kolumny do drugiej następuje po wierszu zaznaczonym kolorem niebieskim, tak jak pokazano w przykładzie.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
P												
O												
T	D											
R	A											
A	T											
W	E											
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13
A	K											

1-1) danie

1-2) np. PIT, VAT lub akcyza

2-2) nadzwyczajny do gazety

2-3) przywiezienie towaru do sklepu

3-3) stołowa, czyli talerze, półmiski, sztućce

3-4) polepszenie

4-4) murarska lub poranna

4-5) Polacy mieszkający stale za granicą

5-5) miasto w Niemczech nad Renem

5-6) maszyna używana w pracach budowlanych

6-6) aparat stosowany do odparowywania rozpuszczalnika

6-7) potwierdza regułę

7-7) posiadane dobra materialne

7-8) Olga Boznańska

8-8) do usuwania zarostu

8-9) część szynki wieprzowej

9-9) wódka zaprawiana karmelem

9-10) rodzaj kiełbasy

10-10) w lampie lub latarce

10-11) drapieżna wążka

11-11) dawne miasto wojewódzkie na Dolnym Śląsku, nad Kaczawą

11-12) obowiązkowa to np. „Syzyfowe prace”

12-12) imienne potwierdzenie zakupu towarów

12-13) wiązka chrustu

13-13) urządzenie mechaniczne

(gd)

### Redaktor naczelny

Bogusław Nowicki

### Zespół redakcyjny i współpracownicy

Bartosz Baszak, Feliks Chojnacki, Piotr Czembrowski, Grażyna Drożdżowska, Karolina Dula, ks. Mariusz Godek, Jacek Krasnopolski, Bartosz Kuświk, Paweł Łupicki, Beata Nowicka, Jolanta Szepańczyk, Paweł Tomczuk, Stanisław Wojciechowski

### Skład i łamanie

Kuba Krasicki

### Kontakt

e-mail: redakcja.izery@gmail.com

teczki do przekazania artykułów lub uwag pisemnych dostępne w punktach sprzedaży

### Adres redakcji

59-630 Mirsk  
ul. Zdrojowa 21/1

Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń, zastrzega sobie prawo skracania i adiustacji materiałów oraz zmiany tytułów.